

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty.

Nie potrzebujemy nadmienić, iż kierunek i dążności pisma, jak dotąd tak i nadal, zostaną niezmienione. Ponieważ jednak im dłużej i wytrwalej *Rola* stoi na raz obranem stanowisku, tem bardziej wzmaga się nieprzyjazna nam agitacja licznych a nie przebiegających w środkach przeciwników, — przeto prosimy wszystkich nam życzliwych a znających przekonania nasze, o rozpowszechnianie o piśmie naszym wiadomości, o prostowanie o niem sądów nieprawdziwych, szerzonych tendencyjnie, i o popieranie pracy naszej moralnym swoim wpływem.

Wspominaliśmy już o tem i powtarzamy jeszcze, iż pragniemy rozszerzyć ramy i objętość *Roli*, bez podnoszenia ceny prenumeracyjnej, a uczynić to będziemy mogli tylko przy zwiększonej liczbie abonentów. Sądzymy zaś, iż zapracowaliśmy na dobrą wiarę u stałych czytelników naszych, i że wolno nam powiedzieć otwarcie, iż gdyby każdy z życzliwych i sprzyjających kierunkowi pisma naszego, zjednał mu jednego tylko nowego abonenta, wówczas i my, bez podnoszenia, powtarzamy, ceny, moglibyśmy tem rychlej urzeczywistnić nasz zamiar i utwalić tem silniej dalszy rozwój pisma.

Z prac obszerniejszych, obok rozpoczętego przekładu głośnego dzieła Drumonta p. t. „**Francya zżydziała**“, w nadchodzącym drugim półroczu r. b. pomieścimy między innymi: „**Fałszywy i prawdziwy liberalizm**“ przez *Wł. M. Dębickiego*. — **Z teki zacofańca** (dalszy ciąg listów *Hreczkosieja*). — **Kobieta w społeczeństwie polskiem** (Listy Matki do t. zw. „pozytywistek“). — **Ideaty belletrystyki pozytywnej**, przez *T. J. Chońskiego* i t. d.

Nadto, autor kończącego się już obecnie szeregu artykułów p. t. „**Gospodarka finansistów warszawskich**“ dawać nam będzie kolejno szczegółowy rozbiór działalności wszystkich poszczególnie **prywatnych instytucyj finansowych** w Warszawie.

Z utworów belletrystycznych, rozpoczniemy w jednym z przyszłych N-rów druk nowej powieści oryginalnej p. t. „**Romans awanturnika**“, napisanej przez autora — znanej już czytelnikom *Roli* — „**Pięknej Podolanki**“. Początek tej powieści otrzymają wszyscy *nowo przybywający* abonenci.

O **wczesne** nadsyłanie przedpłaty *wprost do Redakcyi* (Nowy-Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się po parę egzemplarzy *Ogłoszenia* o piśmie naszym, — z prośbą o rozdanie ogłoszeń tych w kole swoich znajomych.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

XIV.

Przechodzimy do środków obrony w zakresie **k r e d y t u**.

Trudna to sprawa, trudniejsza bezwątpienia, niż wytworzenie swojskiego handlu, ale przecież i do podjęcia i do pomyślnego przeprowadzenia—możliwa. Zrozumiemy tylko **t a k t y k ę** finansistów, a zwycięstwo będzie po naszej stronie. Bo i dla czego żydzi uciskają nas swoim kredytem, dorabiając się na nim majątków? Dla tego przedewszystkiem, że jest to kredyt lichwiarski, powtóre—że żydki działają solidarnie, masą zjednoczoną, podczas gdy my, przeciwnie, pozostajemy w rozsypce. Jeżeli więc przeciw **i c h** sile zjednoczonej postawimy **n a s z ą**, ale już nie obrachowaną na wyzysk, uczciwą i dobro kraju mającą na względzie, ani wątpimy na chwilę, iż w ciągu lat kilku zdolni będziemy ostatecznie wytrącić berło panowania, w stosunkach kredytowych, z rąk Izraela.

Zapewne, najskuteczniejszym środkiem w tej walce byłoby wytworzenie jednego, wielkiego banku, któryby wpływem swoim sięgał wszędzie tam, gdzie dziś grasuje lichwa żydowska. Funduszków na podobne przedsięwzięcie nie zbraknie, gdyż na głos promotorów nowego banku odezwałyby się tysiące wielkich i małych kapitalistów, odezwałyby się wszyscy **p o k r z y w d z e n i** przez dzisiejszy kredyt żydowski.

Byłaby to więc kampania na wielką skalę, odrazu druzgocąca potęgę finansową kliki. Ale, na teraz przynajmniej, środka takiego wyrzec się musimy, nie dla tego, by nam niedostawało chęci i kapitałów, lecz, niestety, dla środków ubocznych, od nas niezależnych.

Zbyt świeże są w pamięci ogółu niepowodzenia takich projektów finansowych, bez udziału dominującego kapitałów żydowskich, jak bank melioracyj rolnych, bank hipoteczny, bank kredytu hipotecznego dla miast krajowych, by po tem wszystkim występować z nowym pomysłem bankowym... Do czasu więc, ale tylko **d o c z a s u** środek ten zostawiamy w zawieszeniu. Gdy zaś nadejdzie odpowiednia chwila, pierwsi uderzymy w wielki dzwon obrony kraju przed uciskiem i monopolem żydowskim, pierwsi nawoływać będziemy do zapisów na prywatny **b a n k k r a j o w y**,

gdyż tylko t a k ą kontrminą zdusić możemy dławiającą nas hydrę.

W oczekiwaniu jednak tej chwili, beczynnie zachowywać się nie możemy, pozostają nam bowiem inne jeszcze drogi, d ł u ż e j wiodące do celu, niemniej przecież skuteczne. Do takich należy najpierw wyzwolenie niektórych instytucyj z pod zależności żydowskiej, powtóre, organizacja mniejszych, dostępniejszych dla nas przedsięwzięć bankowych.

Co do pierwszego, dość wskazać choćby takie Towarzystwo Kredytowe Miejskie, lub Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, niby swojskie, a w gruncie rzeczy żydowskie, niby powołane do życia przez kapitały nasze własne, a zostające teraz w usługach kliki finansowej.

Czyż nie mamy dość energii i śmiałości, by w tej kategorii zżydziałych instytucyj dokonać niezbędnej puryfikacji, wyzwolić je z pod wpływu obcego i powrócić krajowi? Wszak to zależy nie od kogo innego, lecz od nas samych, od stowarzyszonych, którzy na „zebraniach ogólnych“ mają przecież ostateczne, najwyższe prawo dokonywania pożądanych zmian i ulepszeń. Zmienić więc personel zarządów, jeżeli ten okazuje się powolnym dla kliki finansowej, powołać natomiast ludzi wypróbowanych zasad, którzy dobre chęci i piękne frazesy nietylko mają na ustach! Toż finansisci fachowi rodzą się nietylko między żydami...

Co do drugiego, t. j. co do mniejszych przedsięwzięć bankowych, środka tego chwyciliśmy się niedawno i, o ile wnosić można z dotychczasowych rezultatów, nie zawiedzie on naszych nadziei. Mówimy tu o drobnych stowarzyszeniach kredytowych na prowincyi, w rodzaju „Kas przemysłowców“, „Towarzystw zaliczkowo-wkładowych“, „Spółek kredytowych ziemiańskich“, „Stowarzyszeń wzajemnego kredytu“ i t. d.

Mamy ich obecnie około 10-ciu, w Radomiu, Lublinie, Włocławku, Kielcach, Kutnie, Grójcu i innych miejscowościach, z kilkoma tysiącami uczestników i kilkadziesiątoma tysiącami rubli składkowego kapitału. Są to więc dopiero słabe d o b r e g o początki, pomimo jednak tej słabości, nie pozostają bez wpływu na miejscowe stosunki kredytowe, powodując obniżkę stopy procentowej i powoli wyzwalając ludność z lichwy żydowskiej.

Sądzymy, iż rozrost liczebny tych spółek powinien leżeć na sercu wszystkim, miłującym pomyślność kraju. Gdy bowiem drobne stowarzyszenia, gęstą siecią pokryją nasze

miasta, miasteczka i osady, gdy zgromadzą zaoszczędzone fundusze i wyrobią wśród ogółu poczucie solidarności, przestaną być drobnymi i w m a s i e swej będą prawdziwą siłą, z którą liczyć się wypadnie. Wtedy też będzie można pomyśleć o wytworzeniu, z łona tych spółek i dla nich specjalnie, oddzielnego banku związkowego, któryby kierował całym ruchem kredytowym i stał na straży jego celów i dążności.

Pod tym względem, prowincye ościenne dają nam dobry przykład. W Poznańskim naprzykład spotykamy już 70 stowarzyszeń, dla których w roku bieżącym powstał centralny bank związkowy, a według świadectwa osób bliżej tej sprawy stojących, cała polska ludność przemysłowa księstwa w tych drobnych instytucjach wzajemności zaspokaja wszystkie swoje potrzeby kredytowe. Doprawdy, warto o t o i u nas się pokusić!

Jak widzimy więc, praca czeka nas d ł u g a i m o z o l n a, wymagająca znacznego natężenia i jeszcze znaczniejszej energii, gdyż środki, jakich w walce chwycić się m o ż e m y z natury swej działają powolnie. Pamiętajmy wszakże, że i kropla jest w stanie kamień wyłobić, że bodaj niema takiego przedsięwzięcia, którego by z j e d n o c z o n e, s o l i d a r n i e działające siły człowieka dokonać nie mogły.

Zresztą, my bynajmniej nie chcemy współzawodniczyć z żydami w gonitwie za przepychem, za szybkim wzbogacaniem się, za blichtrzem zewnętrznym pozorów;—wcale nie, my tylko chcemy wywalczyć sobie samodzielność finansową, zapewnić swoim własnym instytucjom byt niezależny od wpływów kliki finansistów, słowem, my tylko pragniemy zerwać węzły łączności z dotychczasową gospodarką, gdyż po długim, niestety, doświadczeniu, przekonaaliśmy się dowodnie, iż gospodarka ta, pod szumnymi hasłami obywatelskich dążności, prowadzi na wielką skalę eksploatację naszych stosunków ekonomicznych. Czyż mamy patrzeć spokojnie na rozwielenianie się wśród nas żywiołu, który krom powietrza, niema z nami zgoła nic wspólnego, który, co więcej, pragnąłby wszystkie nasze siły wyzyskać na swoją jedynie korzyść plemienną? Czyż u nas koniecznie mają się znajdować materiały do budowy przyszłego królestwa Judy?...

Nie, już mamy dość tych dobrodziejstw żydowskich, jakie spływały na nas dotąd w postaci, czy to banków, czy handlu, czy filantropii. Odkąd przekonaaliśmy się, że to fałsz

PANNA PERLE.

(z francuzkiego).

(Dokończenie.)

Zapadaliśmy po kolana w ten niby puch miękki a zimny. Im dalej postępowaliśmy, tem głos psa stawał się wyraźniejszym, silniejszym. Wuj krzyknął: „Jest nareszcie!“ Zatrzymaliśmy się dla zrekonoskowania, jak się zawsze robi wobec nieprzyjaciela którego się spotyka w nocy.

Ja nie widziałem nic, więc zrównałem się z drugimi i wtedy ujrzałem go. Było coś strasznego i fantastycznego w tym psie wielkim, czarnym, owczarskim, kosmatym, ze łbem wilczym, stojącym na końcu świetlanej smugi, którą latarnia na śnieg rzucała. Nie ruszał się, zamilkł i patrzył na nas.

Wuj rzekł: „To dziwna rzecz, ani idzie ku nam, ani się cofa, mam ochotę go poczęstować“.

„Nie—odrzekł ojciec stanowczo—trzeba go wziąć“.

W tem brat Jakób dodał: „Ależ on nie jest sam. Coś jest obok niego“.

Jakoż było coś za nim, coś szarego, czego nie można było rozpoznać. Ruszyliśmy dalej ostrożnie.

Widząc że się zbliżamy, pies usiadł. Nie miał wcale złej miny; owszem zdawał się być zadowolony, że mu się udało zwabić ludzi.

Ojciec poszedł prosto ku niemu i pogłaskał go; pies zaczął mu lizać ręce; wtedy spostrzeżono, że był przywiązany do koła małego wózka, podobnego do powozika dziecinnego, nakrytego trzema czy czterema kołdrami wełnianymi; uchylono zwolna te nakrycia, a gdy Baptysta poświecił latarką, ujrzeliśmy w wózku śpiące dziecię maleńkie.

Na ten widok tak osłupieliśmy wszyscy, że nikt słowa przemówić nie mógł. Ojciec opamiętał się pierwszy, a że to był człowiek wielkiego serca i trochę egzaltowany, więc wyciągnął rękę ponad budkę wózka i rzekł: „Biedna istoto, opuszczona, odtąd należysz do naszej rodziny!“ I kazał bratu Jakóbowi wieźć wózek przed nami.

Po chwili zaś, jakby myśląc głośno, mówił: „To widać dziecię miłości, którego biedna matka przyszła zadzwonić do moich drzwi w tę noc Trzech Króli, w imię Dzieciątka Jezus“!

I zatrzymawszy się znów, krzyknął z całej siły cztery razy na cztery świata strony: „Znaleźliśmy dziecię“! A potem, kładąc rękę na ramieniu wuja, szepnął: „A co, gdybyś tak był strzelił, Franciszku?...“

Wuj nic nie odpowiedział, ale widziałem jak się przeżegnał, gdyż mimo swej fanfaronady, był bardzo nabożny.

tylko, chcemy dziś spróbować na własną rękę naszej własnej gospodarki finansowej, usuwamy się więc od pośrednictwa żydowskiego, odmawiamy usług żydowskich.

O co zresztą tu idzie? Toż jeżeli żydzi są szczerze do naszego kraju przywiązani, jeżeli istotnie pragną jego pomysłowości, jeżeli rzetelnie chcą pracować na jego korzyść, któż im broni pójść z nami? Ale oto właśnie kwestya może najdrażliwsza, że ruch samodzielny, jaki w społeczeństwie naszym od lat kilku się wzmacnia, zdradził tendencje kliki żydowskiej, zdemaskował jej obłudę, ujawnił jej prawdziwe dążenia.

Wystawieni na tak maleńką próbę, jaką są obecne zabiegi samozachowawcze, żydki nie wytrzymali jej i zdradzili się z tajonych, wrogich względem nas usposobień. Czemuż bo podnoszą taki hałas, czemu rozwijają taką żwawą agitację, czemu się bronią i przeciw czemu? Czyż już nie wolno nam mieć własnych kupców, własnych przemysłowców i własnych banków i bankierów?

Dzisiejsze krzyki żydów — to nie trwoga cichego pracownika, który niema roboty i zarobków, to okrzyk złości lichwiarza, na widok surowych praw kodeksu karnego.

W społeczeństwie nowe prądy, nowe kierunki nie powstają z niczego, mają one swoją bolesną przeszłość, swoje smutne dzieje, a któryż kierunek poszczycić się może tyloma cierniami przeszłości, jak antisemityzm, wyrosły na długoletnich krzywdach, poczęty w cierpieniu wyzyskiwanych mas chrześcijańskich? Młode to jeszcze pachole, słabe stawiające kroki, ale powoli mężnieje, wzmacnia swe siły, wyrasta na potężnego, spokojnego działacza. Jakich on w następstwie chwyci się czynów, — naturalnie godziwych i legalnych — przyszłość pokaże, to pewna wszakże, że dziś, gdy te czyny znajdują się za ledwie w kolebce, żydzi nie mają innej na nie odpowiedzi, nad tłumną emigrację do Ameryki i Palestyny. Śnać nigdy pracować się nie nauczą!

Zaiste, nieszczęśliwe plemię, stworzone albo na paryasów ludzkości, albo na jej wyzyskiwaczy, pośredniego między temi kontrastami stanowiska niema dla niego, bo go nawet odnaleźć nie umie.

Odwiązano psa, który szedł za nami.

Trzeba było widzieć nasz powrót do domu. Niemało zażyliśmy trudu, żeby wprowadzić wózek po schodach w murze; udało nam się jednak w końcu i zatoczyliśmy go aż do przedsionka.

Mama wyglądała przestraszona i uszczęśliwiona razem. A moje cztery małe kuzynki (najmłodsza miała lat sześć) wyglądały jak cztery kury przy jednym gniazdku. — Wyjęto nareszcie z wózka ciągle uspijoną dziecinę. Była to dziewczynka, mająca sześć tygodni. W pieluszkach znaleziono dziesięć tysięcy franków złotem; tak, dziesięć tysięcy, które ojciec ulokował na posag dziewczęciu. Nie było to więc dziecko ludzi ubogich... Wpadaliśmy na rozmaite domysły, ale nigdy nic dowiedzieć się nie było można... powiadam ci nic a nic. Nawet psa nikt nie poznał, obcy był w tych stronach. W każdym razie, ten czy ta, kto trzy razy dzwonił do naszej furtki, musiał znać dobrze moich rodziców, skoro ich na opiekunów swego dziecka wybrał.

Otóż w taki to sposób panna Perle, mając sześć tygodni, weszła do domu Chantalów.

* * *

Nazwisko otrzymała później. Dano ją ochrzcić jako Maryę, Szymonę, Klarę. Klara (Claire) miało jej zastąpić nazwisko rodowe.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez

Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Faktem jest, że żydzi nie są zdolni przekroczyć pewnego niezbyt wysokiego stopnia. Semici nie mają żadnego człowieka genialnego miary takiego Danta, Szekspira, Bossueta, Viktora Hugo, Rafaela, Michała Anioła, Newtona, i niepodobna nawet pojąć jakby go mieć mogli. Człowiek genialny, prawie zawsze zapoznany i prześladowany, jest istotą wyższą i daje coś ludzkości; tymczasem istotę żyda stanowi właśnie to, żeby nic nie dać. Ztąd cenią oni wysoko tylko talenta popłatne na razie. Ich Corneillem jest Adolf d'Ennery, a ich Rafaelem — Worms. (3)

W sztuce nie stworzyli oni żadnej postaci oryginalnej, potężnej ani rozrzewniającej, żadnego dzieła mistrzowskiego; oni robią tylko to, co ma pokup; w potrzebie zrobią nawet coś wzniosłego, ale naturalnie, będzie to wzniosłość udana, fałszywa, ale wolą robić rzeczy nikczemne, gdyż to pozwala im zbogacać się, schlebiając brutalnym żądom tłumowi, a zarazem służyć własnej sprawie, obracając w śmieszność zapał, wspomnienia święte, wspaniałe tradycje narodów, których kosztem żyją.

Gdy chodzi o rozpasanie tłumowi muzyką karczemną, Strauss, dyrektor orkiestry, podnosi smyczek; gdy idzie o osmieszenie armii w chwili gdy się straszna wojna gotuje, Ludwik Halevy wynajdzie generała Boum. Jeżeli potrzeba naszym nieprzyjaciółom, żeby wszystko co naród szanuje: heroizm, miłość uczciwą, arcydzieła nieśmiertelne wysmiać i wyszydzić, Offenbach, agent pruski, jest w pogotowiu. Jeżeli wypadnie zbecześcić teatr Rasyna i Moliera, postawić gilotyne na teatralnych deskach i wprowadzić na porządną scenę osobę, która mówi: „S. nom d. D.“, żyd Busse-nart spełni tę usługę. (4)

Jeżeli życzy sobie, żeby sale tańca, w których niegdyś młodzież zabawiała się ochoczo a uczciwie, stały się miejscami rozpusty, macie na to żyda Markowskiego. Sin-

(3) Czyż można sobie wyobrazić dobitniejszy przykład tej bezsilności twórczej rasy semickiej, jak ową Kartaginę, która choć była na chwilę panią świata, nie zostawiła po sobie ani jednego dzieła sztuki. Kiedy wszechwładni w obecnej chwili semici, Rotszyldowie, Camondowie, Sternowie, władcy Tunetanii, dzięki Gambecie, zdecydowali się poświęcić kilka groszy na zbadanie ruin Kartaginy, znaleziono za ledwie kilka przedmiotów małego znaczenia, podczas gdy lada mieścina grecka codziennie nowych dostarcza skarbów. Więcej było sztuki w warsztacie garncarza zamieszkującego jedną z wiosok beockich, aniżeli w całej Kartaginie.

(Przypis. autora.)

(4) W dramacie 5-cio aktowym „Petit Jacques“, przedstawnionym w teatrze Ambigu 12 Listopada 1881 r.

(Przypis. autora.)

Powiadam ci, że ciekawe było wejście nasze do sali jadalnej z tym rozbudzonym dzieciakiem, który patrzył na ludzi i światła niebieskimi, błędnymi jeszcze oczkami.

Zasiedliśmy napowrót do stołu, pokrajano placek. Ja zostałem królem; wybrałem na królową pannę Perle, tak, jak ty przed chwilą. Wtedy nie miała pojęcia o zaszczytce jaki ją spotkał.

Dziecko więc zostało adoptowane i wychowywało się w rodzinie. Lata upływały, dziewczynka rosła. Była grzeczna, łagodna, posłuszna. Wszyscy ją kochali i byliby ją kompletnie zepsuli, gdyby matka moja nie była temu zapobiegła.

Matka moja niezmiernie ceniła porządek i hierarchię. Obchodziła się z Klarą jak z własnymi synami, a jednak nie zapomniała ani na chwilę o różnicy jaka nas dzieliła, i chciała, żeby położenie wzajemne jasno było zaznaczone.

To też, gdy tylko dziecko było w stanie ją zrozumieć, opowiedziała mu jego historię i delikatnie, nawet tkliwie, ale dała poznać dziewczynce, że dla Chantalów jest córką przygarniętą, przybraną przez nich, ale ostatecznie obcą.

Klara z szczególniejszą bystrością, z zadziwiającym instynktem pojęła swoje położenie i umiała zająć i zachować wskazane jej stanowisko z takim taktom, z takim wdziękiem i pokorą, że ojciec mój patrząc na to, płakał.

Matka moja nawet tak się dała ująć objawom wdzięczności i przywiązania tej drobnej, a wdzięcznej istotki, że za-

cia żydówka, dwupłciowy Wolff, będzie zachwalał te sprosności i będzie tam sprowadzał gości z wielkiego świata.

Cios to podwójny, dwusieczny. Podczas gdy jedni żydzi niemieccy przybywają do Francji i popełniają te infamie, inni żydzi piszą w Niemczech: „Patrzcie, do czego to zesłała Francja! oto jej literatura, oto jej produkcyja!”

Kiedyż to przodkowie tych ludzi modlili się razem z naszymi? W jakim zaścianku wiejskim albo w miejskim zaułku znajdują się ich rodzinne pomniki? W którejże to księdze parafialnej znajdują się nazwiska tych przybyszów, którzy przed wiekiem niespełna nie mieli prawa mieszkać na tej ziemi, z której nas chcą teraz wypędzić? Czemże to oni wiążą się z tradycjami naszej rasy?...

Podobnie jak pewne utwory sceniczne, udaje się żydom malarstwo i muzyka (naturalnie także tylko pewne malarstwo i pewna muzyka); przyswajają oni sobie tem łatwiej ich manierę, że przy obecnem obniżeniu się poziomu artystycznego, sposób wyrażenia się, strona wyłącznie formalna, biorą górę nad treścią, nad myślą.

Zanotujmy jeszcze i to, że nie wymieni mi nikt żyda, któryby był wielkim pisarzem francuzkim.

Żyd przyswaja sobie znakomicie żargon paryzki. Heine, Albert Wolff, Halevy, wielu naszych kolegów niemców są bardziej paryżanami niż my, urodzeni w Paryżu. Jest pewien *chic*, pewne wystudyowane zacięcie, pewna werwa konwencyonalna i sztuczna, którą żyd przyswaja sobie natychmiast, jak tylko przekona się, że te kroniki, te operetki, te artykuły paryzkie mają zbyt korzystny. Obok tego, nienawisć do wszystkiego co jest pięknem i chlubnem w naszej przeszłości, nadaje temu dziełu zniszczenia cechę szyderstwa, któremu francuzi przyklaskują z idyotycznym uśmiechem.

Mówić po francuzku, to co innego...

Niezdolny sięgnąć w wyższe sfery sztuki, żyd nie zapuszcza się też w krainy wiedzy. Wszelkie badania nad nieskończonością, wszelkie wysiłki w celu powiększenia świata ziemskiego leżą zupełnie po za obrębem jego natury. Sprzedaje on lornetki i wyrabia szkła do lunet, jak Spinoza, ale nie odkrywa gwiazd na obszarach niebieskich jak Leverrier; nie przeczuwa ładu w końcu widnokregu jak Kolumb, ani odkrywa praw ciężenia w przestrzeni jak Newton.

Dziś, kiedy zostali kierownikami opinii, kiedy opanowali akademie dzięki tchórzostwu chrześcian, żydzi opowiadają nam historyjki z tysiąca i jednej nocy: oni przechowali depozyt naukowy przez średnie wieki; oni przekazali nam odkrycia arabów. Fałsz wierutny! Żydzi udawali uczonych zużytkowawszy kilka strzepów z ksiąg Arystotelesa; ale gdy odkryto źródła, spostrzeżono, że w tej uczoneści nie było nic ich własnego.

Przez wieki całe dzierżyli w monopolu medycynę, która im ułatwiała szpiegostwo, pozwalające przystępu wszędzie, a nie przysięgło im się nawet o krwi obiegu. Bail, który jest im przeciw przychylny, przyznaje że pod względem naukowym panowała wśród nich jeszcze większa ciemnota, niż

częła ją nazywać córką. Czasami, kiedy zrobiła coś bardzo dobrego, pełnego delikatności, matka podnosiła okulary na czoło, co było u niej oznaką silnego wzruszenia, i powtarzała: „Ależ to perła, perła prawdziwa, to dziecko!” I wszyscy poczęliśmy ją nazywać perłą (*perle*), i została już dla nas nazawsze panną Perle.

* * *

Chantal milczał. Siedział on na bilardzie, z nogami zwieszonemi, w lewej ręce trzymał bilę a w prawej miętosił ściereczkę do ścierania tablicy na której znaczyły się partye. Zarumieniony, stłumionym głosem mówił już teraz do siebie samego, zapuszczając się w krainę wspomnień, dawnych wypadków i okoliczności, tak jak się człowiek zapuszcza w stary, rodzinny ogród, w którym się wychował i w którym każde drzewo, każda ścieżka, każda trawka budzi na każdym kroku jakiś drobny fakt z naszego przeszłego życia, jeden z tych drobnych, nie znaczących, a jednak rozkosznych facykłów, które stanowią grunt i tło naszego życia.

Ja stałem naprzeciw niego, oparty o ścianę, z rękami opartymi na kiju bilardowym.

Po chwili on znowu zaczął: „Boże mój! jakaż ona była ładna kiedy miała lat ośmnaście... a jaka wdzięczna... jaka

u innych współczesnych; wierzyli że niebo jest czemś stałym, że firmament, *r a k i a k*, jest powierzony w dziury, któremi deszcz pada; mieli takie np. pewniki medyczne: „zażycie naczco trochy wina i trochy chleba uwalnia wątrobę od sześciudziesiąt chorób.“ „Gdy się śni komu grzebień koguci, znak to pewny uderzenia krwi do głowy...”

Aryjczykowi zawdzięczamy wszystkie wynalazki małe i wielkie: druk, proch, Amerykę, parę, maszynę pneumatyczną, obieg krwi, prawa ciężkości. Wszelki postęp wyszedł z naturalnego rozwoju cywilizacji chrześciańskiej. Semita, nie można tego dość napowtarzać, wyzyskiwał jedynie to, co zdobył geniusz i praca cudza.

Teraz, kiedyśmy wskazali główne rysy, wspólne wszystkim semitom, zbadajmy bliżej rasę i gatunek.

Oczywiście, należałoby dokonać bardzo dokładnego i ciekawego studjum fizjologii żyda. Na nieszczęście mało mamy do tego materiałów. Ze zwykłą sobie zręcznością i energią, żydzi wcisnęli się do wszystkich Towarzystw antropologicznych, do wszystkich stowarzyszeń, które dają prawo zapisania jakiegos tytułu na karcie wizytowej; a wcisnąwszy się, wszelkimi sposobami usiłują przeszkodzić, aby się nimi zbyt dokładnie nie zajmowano.

Głównymi cechami, po których można poznać żyda, są: ów sławny nos garbaty, oczy mrugające, zęby zaciśnięte, paznokcie czworograniaste, a nie zaokrąglone w kształt migdała, stan zanadto długi, stopy płaskie, kolana zaokrąglone, kostka niezmiernie wystająca, ręka tłusta i miękka, zwykła u obłudników i zdrajców. Jedną rękę miewają często krótszą. (5)

Rzeczą jest pewną, że pokolenia zachowały prawie nietknięte rysy, któremi się różniły między sobą niegdyś, a z których kilka wskazuje Biblia. Gambetta, z nosem tak potężnie garbatym, należał do pokolenia Efroima; tak samo jak Reinach i Porgés, co tłumaczy ich wzajemną sympatyę. Camondo, czarny i włochaty, pochodzi z pokolenia Jakóba. Henryk Aron, z oczyma prążkowanemi w żyłki czerwone, należy do pokolenia Zabulon. Kaulla, biała i delikatna, zdradza pochodzenie z pokolenia Judy. Lockroy, ze swoją główką małą, to potomek Assera. Niezliczeni Lewy, mimo pozornych różnic, wszyscy zaliczają się do pokolenia tegoż nazwiska.

(Dalszy ciąg nastąp.)

(5) Lawater obserwuje, że żydzi w ogólności mają twarz bladą, nos haczykowany, oczy zapadnięte, mięśnie ściągające, usta bardzo wydatne, włosy kędzierzawe, rude albo kasztanowate, brodę rzadką, będącą oznaką temperamentów zniewieśiałych. „Upadek fizyczny — dodaje — idzie zawsze w ślad za upadkiem moralnym; u hebrajczyków występuje on silnie; jest to rezultat zepsucia zupełnego.“

Wizerunek to trochę przesadzony. Żydzi pomiędzy sobą nie są zepsuci; zło, które wyrządzają goymom, jest tylko wynikiem wojny; tem gorzej dla tego, kto jest tak zuchwały, że broni swojego Boga, albo tak głupi, że broni swoich pieniędzy.

(Przypis. autora.)

poczciwa... Śliczna i zacna dziewczeczka! A jakie miała oczy niebieskie... duże... jasne... Nigdy w życiu takich oczu nie widziałem...

Zamilkł znowu.

— A dla czego ona zamaż nie poszła? — zapytałem.

— Dla czego? dla czego? bo nie chciała... nie chciała.

A miała przecie posagu trzydzieści tysięcy franków... miała kilku konkurentów... ale nie chciała... Dla czego? Nigdyśmy się o tem dowiedzieć nie mogli! Smutna jakaś była, i tyle... Było to właśnie w czasie, kiedy ja ożeniłem się z moją kuzynką, Karoliną, moją żoną dzisiejszą, z którą zaręczony byłem od lat sześciu.

* * *

Patrzałem na Chantala i zdawało mi się, że przeniknąłem go nawskroś, że odgadłem jeden z tych cichych dramatów serc uczciwych, serc prawych i czystych, jeden z tych dramatów ukrytych, niezbadanych, nieznanym nikomu, nawet tym, którzy są niemymi i zrezygnowanymi ich ofiarami.

I dziwna, paląca ciekawość, ogarnęła mnie naraz.

— Pan powinienes się był z nią ożenić — rzekłem.

Zadrżał, spojrział na mnie i rzekł:

— Ja? ożenić się? z kim?

— Z panną Perle.

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

„Joanna d'Arc“ Matejki.— Zapowiedź zwrotu w działalności Mistrza krakowskiego. — Jeszcze o pomniku Mickiewicza, z okazji broszury D-ra Huberta hr. Krasińskiego. — Album piękności warszawskich, K. Mireckiego. — Kościół ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — Majoliki warszawskie.

Od czegoż mógłbym rozpocząć dzisiejszą Mozajkę artystyczną, jeżeli nie od „Joanny d'Arc“, Matejki?... Wprawdzie obrazu, naturalnie, nie widziałem, gdyż Kraków nawet tylko przechodząco i tylko przez cztery dni cieszył się oglądaniem nowego arcydzieła swego mistrza. Obraz pospieszył na wystawę do Berlina; tyle jednak mówią i piszą o nim, tyle wiąże się z nim wieści a raczej natrącenia interesujących, że lubo o niewidzianym, milczeć o nim nie można.

A naprzód uderza przedewszystkiem zgodność w uwielbieniu, bijąca ze wszystkich relacji o obrazie, bez względu na jakiego one pochodzą obozu. Wszyscy uznają ten obraz za dzieło przechodzące o wiele wszystko, co dotąd stworzył Matejko; wszyscy twierdzą, że obraz o takiej potędze duchowej, tylko Polak mógł namalować. Ta siła ducha skupiać się może w jednej tylko postaci Joanny; tem genialniej więc ta postać musi być stworzona, jeżeli blask z niej bijący każe zapomnieć o błędach, które nawet wielbiciele widzą, i których z opisów obrazu domyślać się można.

Powtórę, jednozgodnemi są również westchnienia słane za obrazem, udającym się w wędrówkę po obcych ziemiach, z której jakoby prawdopodobnie miał nie wrócić. Czyżby wiedziano już o nabywcy zagranicznym na obraz, którego swoi jeszcze nie widzieli?... Niemcy chyba go nie kupią, a i Francya dzisiejsza, która z pewnością nie zdobyłaby się nawet na podobne odtworzenie postaci cudownej swojej oswobodzicielki, tem mniej chyba zdobędzie się na kupno obrazu, któryby dla niej był trzeźwym moralnego jej upadku wyrzutem. Trudno tedy owe obawy zrozumieć. Godnemi wreszcie zaznaczenia są wzmianki, z własnych podobno słów mistrza Jana powstałe, że obraz ten jest ostatnim w cyklu dotychczasowej jego działalności artystycznej, i że zwrot jaki w niej teraz nastąpi, wszystkich zadziwi. Zapowiedź ta rzeczywiście zaciekawic może. Gdyby Matejko zwrócił się teraz ku malarstwu religijnemu, zwrot ten dla każdego, kto choć pobieżnie śledził charakter i dążność jego ostatnich utworów, nie byłby wcale niespodzianką, o nim więc Mistrz nie mógł mówić. O czemże zatem mówił?... Oto pytanie interesujące, na którego rozwiązanie, dzięki znanej pracowitości Matejki, na szczęście niedługo zapewne czekać będziemy.

Opis obrazu, jako z drugiej ręki idący, podam krótko. Przedewszystkiem, jest on większy od wszystkich dotychczasowych arcydzieł Matejki; większy od Grunwaldu, a „Hołd pruski“, stojący przy nim w szerokich ramach, podczas gdy

on jest bez ram zupełnie, wydaje się małym obrazkiem. Mieści się też na nim z górą sto figur, z których pierwszoplanowe większe niż naturalnej wielkości. Joanna wprowadza Karola do Reims na koronację. Pochód rozpoczynają heroldowie i konstablowie, a kończy orszak królewski, poprzedzony przez arcybiskupa reimskiego, w fiolety strojne-go. Karol, żona jego, Agnieszka Sorel, z sokołem na ręce, wszyscy konno. Środek stanowi Joanna, na karym rumaku, w zbroi, w prawej ręce trzymająca chorągiew białą z napisem: J. H. S. i M a r y a. Twarz jej pełna natchnienia, wzrok utkwiony w niebie. Ponad nią wznoszą się trzy postacie mistyczne; Ś-ta Małgorzata podaje jej białą lilię, godło dziewictwa, Ś-ty Michał Archanioł wskazuje drogę mieczem płomienistym, a ponad niemi Ś-ta Barbara trzyma palmę, godło męczeństwa. Poniżej tłumy cisną się do cudownej dziewicy. Jakaś chłopka podaje jej dziecko do błogosławieństwa, minstrel rzuca wieniec laurowy pod kopyta jej konia. — Ruch na obrazie jest ogromny, a mimo to, grupowanie jest tak szczęśliwe, że ogromna kompozycja tłumaczy się jasno, bez zawiłań i chaosu, panujących nieraz w dawniejszych utworach Matejki. Jak maluje Matejko pojedyncze postacie, rzecz wiadoma; — tutaj miał przejść sam siebie. Tło obrazu stanowi Reims, pogrążone jeszcze w mroku nocnym; świadczą o tem okna oświetlone, jarzące tu i owdzie pochodnia, a wreszcie gwiazdy iskrzące na niebie, na którym widać — kometę. Tymczasem przód obrazu oświetlony jest światłem dziennym; z czego niektórzy czynią zarzut artyście, podczas gdy inni bronią go z punktu cudowności, wiejącej z całego tego utworu; to światło nibyienne, pada według nich od postaci Świętych, pada od nimbu, który głowę Joanny samej otacza. Koloryt ma być świetny a harmonijny; powietrza tylko zamało, choć cisnący się tłum ma więcej niż zwykle przestrzeni.

Są to wszystko uwagi powtarzane na wiarę sprawozdawców, którzy obraz naocznie oglądali; trafności też zarówno pochwał jak zarzutów ocenić nie jestem w stanie.

Sprawa pomnika Mickiewicza, od czasu wystawienia w Krakowie modeli dokonanych przez Gadomskiego i Rygiera, według szkicu Matejki, jak wiadomo pozostaje w zawieszaniu, i nie poruszałbym jej w mojej Mozajce, gdyby nie to, że teraz dopiero doszła mnie broszura: „Uwagi o modelach na pomnik dla Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki, oraz odpowiedź pp. recenzentom na ich zarzuty. Naszkicował członek Komitetu pomnika dla Mickiewicza, Dr. Hubert hr. Krasiński“. Broszura ta zasługuje na uwagę baczną dlatego, że jest bardzo wymownym głosem przemawiającym bezwzględnie za utrzymaniem pomysłu Matejkowskiego, upatrującym w nim wszelkie zalety dzieła oryginalnego i genialnego, i radzącym poruczyć Matejce nadanie pomnikowi form ostatecznych. Nie mogę tu przytaczać wszystkich wywodów autora, gdyż musiałbym chyba całą broszurę powtórzyć, a na to miejsca nie mam.

Na szczęśliwy pomysł wpadł jeden z artystów tutejszych, p. Kazimierz Mirecki, stwarzając Album... piękności

— Dla czego?

— Dla tego, żeś ją pan kochał bardziej niż swoją kuzynkę.

Dziwnie popatrzał na mnie wielkimi, przerażonemi oczami.

— Ja kochałem ją... ja?... jakto? kto ci to powiedział?

— Nikt mi nie mówił, ja to sam widzę. I dla tego to ociągałeś się pan tyle czasu z poślubieniem kuzynki, która sześć lat na pana czekała.

Upuścił bilę na ziemię, pochwyił oburącz ścierkę od tablicy i zakrywszy sobie nią twarz, począł lkać gwałtownie. Płakał serdecznie a śmiesznie, jak płacze gąbka kiedy się ją naciska, oczyma, nosem, ustami naraz. Kaszlał, pluł, obcierał się ścierką, kichał i znowu zaczynał płakać wszystkimi swej twarzy otworami.

Ja przestraszony, zawstydzony, miałem ochotę uciec i nie wiedziałem co począć.

Wtem nagle głos pani Chantal dał się słyszeć na schodach:

— A prędko tam skończycie te cygara?

Otworłem drzwi i krzyknąłem:

— Zaraz, proszę pani, schodzimy!

Potem przyskoczyłem do męża i chwyciwszy go za łokieć, zawołałem:

— Panie Chantal, kochany panie Chantal, postachaj mnie... Żona pana woła... opamiętaj się... trzeba zejść...

— Dobrze, dobrze, idę... — wyjąkał. — Biedna dziewczyna... idę, idę... powiedz że przyjdę zaraz.

I począł obcierać sobie twarz ścierką, która od paru lat służyła do czyszczenia tablicy. Nos, czoło, policzki, brodę, słowem wszystko pował sobie kredą, a oczy miał napuchłe, pełne łez.

Wziąłem go za ręce i zaprowadziłem do jego pokoju, szepcząc:

— Przepraszam pana, bardzo przepraszam, że panu taką przykrość sprawiłem... ale... nie wiedziałem... pojmujesz pan...

Ścisnął mnie za rękę.

— Wiem, wiem... — rzekł. — Są ciężkie chwile w życiu ludzkim...

Potem zanurzył twarz w miednicy; kiedy się podniósł, wyglądał jeszcze tak, że trudno mu się było komuś pokazać. Ale mnie przyszedł do głowy pewien wybieg. Gdy on patrząc w zwierciadło, nie wiedział co z sobą zrobić, rzekłem:

— Powiem, żeś sobie pan oko zapruszył i będziesz mógł płakać przy wszystkich, ile tylko zechcesz.

Jakoż zeszedł na dół, trąc oczy chustką. Wszyscy zaniepokoił się, każdy chciał znaleźć ową pruszyne i nikt nie

warszawskich!... Pomysł, jak powiedziałem, szczęśliwy, ale i — zuchwały zaprawdę. Trzeba być bardzo pewnym swego ołówka, żeby mieć odwagę powierzyć mu odtworzenie tylu i takich wdzięków. Tę to warszawianki nasze daleko słyną między narodami!... Mamy przed sobą dwa zeszyty tego foliowego albumu, mieszczące w sobie po 6 wizerunków, oraz wdzięcznie narysowaną kartę tytułową. Nie widzieliśmy dotąd robót pana M. w tym rodzaju i przyznać musimy, że ołówek jego z wielką wprawą i smakiem ślizga się po brystolu, a żałujemy bardzo, że z przedstawionych w tych dwóch zeszytach piękności żadnej nie znamy, i dla tego nie możemy ocenić, o ile podobieństwo trafnie chwycił umie. Jeżeli przy czem, to przy tym Albumie, popyt będzie najlepszą miarą jego zalet. O ile warszawianki z piękności, o tyle warszawiacy znani są z galanterji; rozkupią więc skwapliwie wizerunki, jeżeli je uznają za godne oryginałów. A w takim razie p. Mirecki ma przed sobą korzystne a wdzięczne zadanie, — którego do końca życia nie skończy; wzorów bowiem będzie miał tyle, że ich, choćby sto lat żył, do śmierci nie wyczerpie.

Kościół ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach jest na ukończeniu; poświęcenie jego ma nastąpić 29 b. m., w dzień uroczystości tych ŚŚ. Apostołów. Przyznać trzeba zaprawdę, niemałą zasługę gorliwości Komitetu budowlanego i księdza proboszcza Seroczyńskiego. W przeciągu lat pięciu, z funduszków stosunkowo niewielkich, stanęła jedna z największych, a bezwzględnie jedna z najpiękniejszych świątyń w Warszawie. Trzymana troskliwie w stylu romańskim, na zewnątrz jest już prawie zupełnie wykończona; wewnątrz brak jeszcze ołtarzów, do których jednak stają po większej części gotowe, piękne a niekiedy wcale bogate mense; brak ławek i malatury, obowiązkowo niejako zdołanej wewnątrz świątyń romańskich. Pomalowane są tylko małe w bocznych nawach kapliczki, stanowiące zarazem ołtarze, a maluje się obecnie jedna z dwóch większych kaplic. Stanowiących krótsze ramiona krzyża w planie kościelnym, Roboty malarskie powierzono jednemu u nas w tym kierunku specjalście, p. Antoniemu Strzałeckiemu, który z powierzonego sobie zadania wywiązuje się z rzadką starannością, sumiennością i gustem. O wzory malatur romańskich trudniej jest niż o jakiegokolwiek inne; to też wiemy, że pan Strzałeczki, nie poprzestając na nich, jeździł zagranicę oglądać bazyliki romańskie, aby się ze stylem zapoznać lepiej i opatrzyć. Owe wspomniane mniejsze kapliczki noszą na sobie widoczne ślady tych wycieczek; o większej będzie można coś powiedzieć dopiero po odjęciu rusztowań, które dotąd nie pozwalają objąć okiem całości. Na sklepieniu widnieją już wizerunki czterech patronów polskich: ŚŚ. Wojciecha, Stanisława, Jacka i Kazimierza, wykonane biegłym pędzlem p. Jana Strzałeckiego, brata Antoniego.

W zakrystyi, bardzo schludnie i smacznie urządzonej, między innymi zwraca uwagę duży piec majolikowy, barwy brązowej. Nie dostraja on się wprawdzie dokładnie do stylu — no, ale bazyliki romańskie pieców nie miały; o tyle o ile

znalazł. Opowiedziano kilka podobnych wypadków, w których trzeba było wezwać pomocy lekarza.

Ja zbliżyłem się do panny Perle i przypatrywałem się jej z wzrastającą ciekawością, która stawała się prawie dolegliwą.

Rzeczywiście ta kobieta musiała być piękną, z temi oczyma łagodnymi, takimi dużymi, spokojnymi, tak szeroko otwartymi, iż zdawało się, że ich nigdy chyba nie zamyka, jak inni ludzie.

Ubiór jej był nieco śmieszny, prawdziwa toaleta starej panny.

* * *

Zdało mi się że przenikam jej duszę, jak przed chwilą przejrzałem duszę Chantala, że widzę przed sobą, od początku do końca, to życie ciche, proste, poświęceń pełne. Coś paliło mnie w usta, żeby ją także wypytać, żeby się dowiedzieć, czy i ona go także kochała; czy cierpiała tak samo jak on, tem cierpieniem długim, tajemnym, dotkliwym, którego nie widać, o którym nikt nie wie, ale które wyrwa się z piersi w noc samotną, w ciemnym pokoju. Patrzałem na nią, widziałem jak jej serce biło pod stanikiem zapiętym pod szyję, i zadawałem sobie pytanie, czy ta twarz tak czysta, spokojna, jęczała po nocach, tuląc się do poduszki, i czy ta

jednak dość licuje z powagą kościoła. Jest to tak zwany piec staroniemiecki, odrobiony bardzo czysto i dokładnie, a zainteresował mnie tembardziej, gdy się dowiedział, że pochodzi z fabryki młodego przedsiębiorcy, krajowca, pana Karola Czernego. Fabryka ta istnieje wprawdzie od lat siedmiu, ale dopiero od dwóch rozszerzyła działalność swoją do wyrobu majolików, a już dziś stanęła na tej stopie, że wyroby jej z wszelkimi zagranicznymi śmiało konkurować mogą pod względem doskonałości, kiedy jednocześnie są od nich o połowę tańsze. Wyroby te wkraczają naturalnie w zakres sztuki zastosowanego do przemysłu i dla tego tutaj o nich wspominam, zalecając śmiało fabrykę p. Czernego uwadze publicznej, jako na poparcie w całym tego słowa znaczeniu, zasługującą.

Item.

NA POSTERUNKU.

Karnawał letni. — Radosć „finansistów“ i pańien na wydaniu. — Smutek w obozie „postępowym“. — List „jednej z matek“. — Pozytywiści i pozytywistki. — Wspomnienie walki na kije — „Izraelita“ z powodu listu neofity. — Bluznierstwo p. Jojny. — Wszzechwładza skazywania na śmierć. — Klepsydra i „przykra“ pamięć r o l a r z y. — O co nam bardzo idzie?

Nadeszła chwila „karnawału letniego“, więc cieszą się ludziska. Cieszą się przedewszystkiem „podskarbiowie narodu“ — boć dla nich to, tak zimowe jak letnie karnawały, najobfitszem są żniwem. Niejedna z fortun „pańskich“ zanurzy się głębiej jeszcze w kieszeni „finansistów“, niejeden weksel „arystokratyczny“ przybędzie do ich kas ogniotrwałych, ale co s z y k będzie to będzie! Z karnawału letniego cieszą się i kupcy, boć w serca ich wstępuje zawsze o tej porze nadzieja, że szlachta przyjedzie, że odwiedzi ich sklepy i zostawi mamonę. Czy w tym mianowicie roku nadzieje owe nie rozbiją się — czego Boże uchowaj — o n i e - o b e c n o ś ć w Warszawie „ogorzalych twarzy szanownych gości z prowincji“, przepowiadać nie będę; wiem tylko, że karnawał letni, tak dobrze jak zimowy, i dla wielu pięknych mych czytelniczek nie jest też chwilą obojętną. I serca pańien na wydaniu drgają teraz silniej niż zwykle, boć wystawa na placu Ujazdowskim daje jedną więcej sposobność do wystawy — wdzięków.

Więc cieszą się, powtarzam, ludziska, cieszą się ci i owi, tylko z organów „postępowych“ przebija jakiś smutek ponury. Siebie samych przedstawiciele „nowożytnej wiedzy“ i m o r a l n o ś c i n i e z a l e ż n e j mogą, jak tego już dowiedli, przekonywać kijami; ale czem przekonają to „strupieszale“ społeczeństwo polskie, które ich słuchać nie chce? Z licznego do niedawna jeszcze audytorium pozostała zaledwie garstka kantorzystów i... pensyonarek, a i tych ostatnich szereg — miejmy nadzieję — zwiększać się nie będzie. Rozumne matki polskie widzą coraz wyraźniej, do czego prowadzi ostatecznie ów kierunek „trzeźwości“.

postać, jeszcze dzisiaj pełna wdzięku, wila się na pościeli w majaczeniach sercowej gorączki.

I niby owe dzieci, co to tłuką zabawki, żeby zobaczyć co się mieści w ich wnętrzu, szepnąłem jej pocichu:

— Gdybyś pani wiedziała jak pan Chantal płakał przed chwilą, litowałaśbyś się nad nim...

Ona zadrżała.

— Co pan mówisz? on płakał?

— Oh, i jak!

— A o co?

Zdawała się być mocno wzruszoną. Ja odrzekłem:

— Z powodu pani.

— Z mojego powodu?

— Opowiedział mi, jak panią niegdyś kochał, i ile go to kosztowało, że zamiast pani, poślubił swoją żonę dzisiajszą...

Zdało mi się, że blada jej twarz przedłużyła się trochę; oczy jej, te oczy zawsze spokojne i otwarte, zamknęły się nagle, jak gdyby nie miały się już nigdy otworzyć. Zsunęła się z krzesła na podłogę i padła na nią cicho, powoli, jak wstążka spadająca na ziemię.

— Ratunku! — krzyknąłem. — Panna Perle zasłała!

Mam właśnie przed sobą obszernie pismo „jednej z mattek“, którego choć niektóre wyjątki chciałbym Wam dać poznać:

„Niema takiego położenia — pisze zacna Polka — z któregoby społeczeństwo wybrnąć nie zdołało, jeżeli tylko kobieta nie zatraciła w sobie tych skarbów ducha, jakimi wszystko wkoło siebie ożywia, uszlachetnia, podnosi. Ale, niestety, z boleścią przyznać muszę, że u nas właśnie, najmłodsze pokolenie kobiet wchodzi na drogę, po której tylko do ostatecznej ruiny moralnej i wyuzdania obyczajów dojść można. Wstrętnym jest widok młodego mężczyzny który sztych z Boga, wiary i wszelkich ideałów ludzkości, jest przekonany, iż tym właśnie cynizmem i głupotą zdradza mądrość najwyższą; ale gdy to samo czyni młoda, „postępowo wykształcona“ panna, to doprawdy widok stokroć wstrętniejszy.

„Ten sam młodzieniec, który dzisiaj składa cześć Darwinowi a bluźni Bogu, jutro, po jutrze, gdy się zetknie z życiem i troską, pozna niezawodnie, czem były nauki jego mistrzów, — zrozumie całą tę pseudo-naukową arlekinadę i uwierzy w to wszystko, bez czego człowiek byłby rzeczywiście dziką małpą — zwierzęciem; ale pytam, jaka przyszłość kobiety „wykształconej“ w tej szkole. Co wniesie ona i co da rodzinie z chwilą, gdy zostanie jej strażniczką i opiekunką? Jakie ideały mogą rodzinie takiej przyświecać i przewodniczyć? Jak podobny potworek, zwany pozytywistką, może wychowywać dzieci i dać im najpierwszą, najważniejszą podstawę moralności? Czy nawet najżarliwszy wyznawca Darwinów i Büchnerów nie uląkłby się, nie przestraszył takiej żony i matki, co zamiast składać rączką swych dzieci do modlitwy pierwszej — dowodziłaby im raczej, iż wiara w Boga to zwietrzały przesąd?

„To też strach mnie bierze doprawdy, gdy widzę jak niewiele matki nasze, zkądną nawet kobiety uczciwe i rozsądne, jak niewiele, mówię, zwracają uwagi na kierunek wykształcenia swych córek! Co więcej, znam i takie matki, które to cieszy i napęla dumą, gdy ich córki cytują frazesy poczerpnięte z dzieł lub organów pozytywnych i które się szczycą „uczonością“ tych córek wyniesioną z tak zwanych postępowych pensyj! Rozpaczliwa to zaiste uczoność, bo biada społeczeństwu, któremu przybywają takie żony i matki! Zguba jego jest tak pewną, widoczną, jak niezawodną jest prawda, iż „upaść może każdy naród, zginąć — tylko nikczemny“.

Przytaczam słowa, w których jest wiele prawdy; lecz równocześnie chciałbym szanowną czytelniczkę naszą pocieszyć, iż tak źle nie będzie. Warszawscy apostołowie „wolnej myśli“ nie tylko wśród ludzi dojrzałych, lecz nawet wśród panienek-podlotków utracili już kredyt. Nawet w ich główkach rozgorączkowanych rycerze pozytywizmu występują mniej... imponująco. Młode czytelniczki widziały ich dotychczas jako zapasników walczących jakoby „w imię nauki nowożytnej“, a dzisiaj i one już dostrzegły, że ów ryszunek naukowy (!) stanowią... kije i rozprawy w cyrkulach.

Pani Chantal i córki jej poskoczyły zaraz, a gdy poczęto szukać wody, serwet i octu, ja chwyciłem za kapelusz i uciekłem.

Szedłem wielkim krokiem, z żalem w sercu, z wyrzutem w duszy. Czasami jednak czułem zadowolenie; zdało mi się że zrobiłem rzecz chwalebłą i potrzebną.

Zadawałem sobie pytanie: Czy to źle, czy dobrze? To tkwiło w ich duszach, jak kula w zabliźnionej ranie. Czyż teraz nie będą szczęśliwsi? Zapóźno już, żeby się ich męki miały rozpocząć nanowo, a dość jeszcze wcześniej na tkliwe wspomnienia.

A kto wie, czy pewnego pięknego wieczora, na przyszlą wiosnę, gdy promień księżycy padnie u ich stóp na wonną murawę, oni nie podadzą sobie rąk i nie uściskną się na pamiątkę wszystkich tych tajonych a srogich cierpień; i kto wie, czy ten uścisk nie wzbudzi na chwilę w ich żyłach tego dreszczu, którego inaczej nie byliby zaznali, i nie da uczuć tym wskrzeszonym nieboszczykom choć na jedno mgnienie oka, tego upojenia, które w jednym drgnięciu daje zakochanym więcej szczęścia, aniżeli go inni ludzie w ciągu długiego życia doznają.

K O N I E C.

Miejmyż przeto nadzieję, że nawet w oczach pensyonarek zblednie sława i wziętość tak zwanych idei nowożytnych, i że nawet na te młode główki i serca wpływ najrozmaitszych pajaców wrzokomego postępu — postępu bez Boga, bez wiary i bez wszelkich pierwiastków szlachetniejszych, będzie mniej skuteczny.

Zresztą rzecz ta ma być wkrótce obszerniej traktowaną w R o l i; ktoś inny, bardziej kompetentny, o tak zwanych „pozytywistkach“ na innym miejscu wam opowie, mnie zaś przypada, jak w tej chwili, między „Izraelitą“ a świeżym neofitą, panem Stanisławem Brücknerem, przyjąć rolę rozjemcy.

Pan Brückner, jak już wiecie, ogłosił w piśmie naszym list, w którym powiedział najzupełniej wyraźnie, iż dla ludzi uczciwych nie może być miejsca wespół z judaizmem.

Rzecz prosta, iż otwartość taka nie mogła się podobać organowi pana Jojny-Peltyna, więc też, rozdarłszy, jak zwykle w takich razach, sajetowe swe szaty, huknął z góry na dawnego „współwiercę“: wyrodku! zdrajco! i t. d. — „Obaczmy — pisze w końcu p. Peltyn — o ile krople ch r z t u (!?) ukoją żądzę porządności w spragnionej duszy pana B., któremu, zdaje nam się, i całe kąpiele w uświęconej wodzie już nie pomogą“.

Że organ interesów żydowskich mógł zgorszyć się listem p. Brücknera, temu zapewne nikt dziwić się nie będzie. Słusznie też p. Brückner w replice do nas nadesłanej, odpowiada między innymi, że dopóki był żydem, wówczas wśród swoich współwyznawców uchodził za człowieka uczciwego, którego dla tego aż „głupim“ nazywano; dziś zaś jako katolik, nie tylko że „porządnym“ już nie jest, ale nawet na epitet „wyrodka“ i „pysznego okazu wszystkich cech ujemnych“ zasłużył.

Wszystko to są rzeczy jasne (!) zrozumiałe; ale pytam, co p. „Izraelitę“ upoważnia do bluźnierczych szyderstw z obrządków i najpoważniejszych aktów chrześcijańskich? Czy pan Peltyn jest już o tutejszej wszechwładzy Izraela tak silnie przekonany, czy wierzy w to naprawdę, że nawet obrzędy religijne może lada faktor-żydek najbezkarniej zohydzać i bezcześcić.

Hal widocznie moc synów Mojżesza jest u nas tak potężną, że tego kogo nie lubią mogą bodaj na śmierć skazywać. W tych dniach bowiem redaktor „Roli“, oprócz zwyczajnych, otrzymywanych po wyjściu każdego numeru tego „brzydkiego pisma“ — anonimów, odebrał już k l e p s y d r ę w grubej, czarnej obwódce, zaczynającą się od słów: „Przykrzej pamięci Jan Jeleński po ciężkim konaniu, przeżywszy nieszczęśliwie swe lata, przeniósł się do piekła“ i t. d.

Pomijając moralną wartość tego wysoce szlachetnego i... mądrego konceptu, przyznać jednak wypada, że jest w nim i pewna cząstka prawdy. Pamięć skazanego na śmierć — dla milionowej zgrai pajaków, tuczających się krwią, trudem i mieniem tysięcy ofiar niewinnych, chwytnych w zradne sieci wyzysku, oszustwa i podłości wszelakiej, będzie „przykrą“ jednakże. O to właśnie i skazanemu i nam, jego towarzyszom, idzie bardzo — a barżo.

Kamienóg.

Z CAŁEGO SWIATA.

Odślonięcie pomnika Szujskiego w Tarnowie. — Wąż morski na Dunaju. — Panca Kate Stoneman czyli pierwszy adwokat w spódnicy. — Karyera dla kobiet w Australii. — Zaiesienie blokady wybrzeży greckich. — Wybory do zgromadzenia narodowego w Rumelii wschodniej — Agitacja opozycji w Serbii. — Kwestya książąt krwi we Francji. — Bil irlandzki.

Nie zawsze zdarza mi się taka gratka, żebym kronikę swoją mógł zacząć wiadomością o oddaniu hołdu prawdziwej zdolności i zasłudze. Dnia 1 b. m. nastąpiło w Tarnowie uroczyste odślonięcie pomnika wzniesionego Józefowi Szujskiemu. Solennemu temu aktowi asystowali, oprócz miejscowego Biskupa, ks. Biskup krakowski, dr. Majer, prezes Akademii umiejętności, deputacya Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożona z rektora i dziekana, wreszcie burmistrz krakowski, dr. Szlachtowski. Oprócz tej reprezentacji oficjalnej, zjechało do Tarnowa wielu profesorów Uniwersytetu, reprezentantów nauki, sztuki i literatury, a między nimi Matejko i Zygmunt Sawczyński, niegdyś nauczyciel Szujskiego, poseł do Rady państwa, który umyślnie przybył z Wiednia na tę uroczystość.

Dzień był chmurny i dżdżysty, akt rozpocząć się musiał w sali gimnazjum tarnowskiego; ale zanim dobiegł do końca, rozjaśniło się niebo i słońce jasnymi promieniami

oblało sympatyczne rysy nieboszczyka, wiernie odtworzone w kamieniu przez Kozakiewicza. Uroczystość zakończyła się u stóp pomnika.

Przemówienia zagaił w imieniu Komitetu pomnikowego, prof. Habura; potem mówili: prof. Smolka, czcąc zasługi nieboszczyka; p. Windakiewicz, słuchacz Uniwersytetu Jagiellońskiego, w imieniu młodzieży; pan Strzelecki, uczeń gimnazjum tarnowskiego, odczytał „Ode na uroczystość odsłonięcia pomnika Szujskiego“, napisaną przez prof. Haburę. Po wykonanej kantacie, do której tekst napisał prof. Ludomir German a muzykę Władysław Żeleński, dyrektor gimnazjum tarnowskiego Trzaskowski, oddał pomnik pod opiekę miasta. Następnie wszyscy goście, z wyjątkiem ks. Biskupa krakowskiego, który zaraz po skończonym akcie zmuszony był odjechać do Krakowa, udali się do sali Kasy na miejscowego, gdzie ich podejmowała reprezentacja miasta, i gdzie sto kilkadziesiąt osób zebrało się przy biesiadnym stole.

Toasty, które rozpoczął burmistrz tarnowski pan Rogójski, witając gości i pijąc za ich zdrowie w ręce Biskupa tarnowskiego, ciągnęły się długim szeregiem. Poseł Męciński wznosił toast na cześć Akademii Umiejętności i obecnego prezesa jej, d-ra Majera; dyrektor Trzaskowski na cześć Uniwersytetu Jagiellońskiego; dr. Majer na cześć Komitetu pomnikowego i inicjatora tej sprawy dyr. Trzaskowskiego. Ksiądz Biskup tarnowski, zwracając się do obecnego potomka hetmana spoczywającego w miejscowej katedrze (hr. Stanisława Tarnowskiego), wznosił toast na cześć szlachty polskiej, tej przodowniczkii narodu, która trudem swoim i poświęceniem rozniosła szeroko promienie wiary i cywilizacji wśród pobratymczych ludów; hr. Stanisław Tarnowski w świetnej mowie podniósł zasługi Szujskiego i zakończył rzecz toastem na cześć miasta, które takiego obywatela wydało; wreszcie pan Paweł Popiel wznosił zdrowie duchowieństwu dyecezyi tarnowskiej. Ze staropolską gościnnością pełniąc obowiązki gospodarza, burmistrz Rogójski dopiero na dworcu kolejowym pożegnał odjeżdżających gości.

Nie chciałem wierzyć tym co mówią i piszą o nadzwyczajnej nerwowości wieku naszego, ale ze smutnego własnego doświadczenia przekonałem się, że dziś nawet w pisaniu nowinek „z całego świata“ trzeba być nader oględnym. Opowiesz coś biało, obrazisz jednego; napiszesz czarno rozdrażnisz drugiego — słowem nie wiesz od czego zacząć i na czym skończyć. Ostatecznie biedny kronikarz przychodzi do przekonania, że trzeba przyjąć metodę najgorszą, najmniej szczęśliwszą, najmniej opłatniejszą i trzeba pisać b l a d o ! Nie ucieszysz tem nikogo nadzwyczajnie, ale też i burzy nie wywołasz... Darujcie więc śliczne czytelniczki—o przebaczenie mniej pięknych czytelników już mi nie tyle chodzi—że Wam napiszę dzisiaj o rzeczy najobojętniejszej, rzeczy, która nikomu żółci poruszyć nie jest w stanie, — o węźu morskim !

Wąż morski, ów legendowy potwór, o którym najdziwniejsze podania przekazują sobie pokolenia marynarzy od niepamiętnych czasów, ukazał się znów we własnej osobie, i to na—Dunaju ! Widzieli go mieszkańcy gminy Belas-Megyer, między miastami Budą i Szent-Endve; jeżeli kto nie wierzy, niech się ich spyta; tylko niech ciekawości swojej nie posuwa aż do wywiadywania się jak on wygląda, bo każdy zapytany z pewnością inaczej go opisze. A może ten cudowny zwierz—przepraszam jeźlim uchybił: może to nie zwierz ? ... — otóż może to coś cudownego ma właśnie tę naturę, że się każdemu inaczej przedstawiał. Mój Boże, ileż to rzeczy mniej legendowych i mniej cudownych posiada tę samą własność, że je każdy widzi inaczej! Utrzymują nawet, że to jedynie ratuje nasz świat od zabijającej monotoności. Może to i prawda; więc niech żyje rozmaitość poglądów i wąż morski !

Dzień 20 Maja r. b. zapisał się wielkimi głoskami w dziejach—emancypacji płci pięknej. W dniu tym, w najwyższym sądzie w Albany, mimo oporu kolegów należących do płci brzydkiej, panna Kate Stoneman wystąpiła w roli adwokata, zdawszy poprzednio z odznaczeniem wymagane egzamina. Nowy obrońca ma być przystojny, dobrego wzrostu i posiadać organ głosowy znakomity, zalety nie szkodzące bynajmniej ani płci ani zawodowi. I owszem radziłbym wszystkim nasładowczyniom panny Stoneman, żeby się o pierwszą mianawicie kwalifikacją przedewszystkiem postarały ! W takim tylko razie mogą im ręczyć za przyzwoitą klientelę.

Jeśli w Ameryce otwiera się dla kobiet karyera adwokacka, to w Australii mają przed sobą jeszcze świetniejszą, bo królewską. W Nowej Zelandyi dawała przedstawienia panna Ward, aktorka, angielfka rodem. Czarny król maorów,

nazwiskiem Traw-Sais, zakochał się w niej szalenie i ofiarował jej rękę swoją, składając u jej stóp berło i koronę. Angielce, niewiadomo dla czego, nie przypadła do gustu ta ofiara, choć wspaniałomyślny Trawsais obiecał jej wszystkie inne żony pozabijając. Lękając się gwałtowności czarnego konkurenta, uciekła do Sidney, oddając się pod opiekę władzy angielskiej. Nie na wiele jej się to jednak zdało: jednego pięknego dnia zniknęła bez śladu i nikt nie wątpi, że dziś, choć mimowolnie, zasiada na tronie maorskim. Rozmiłowany władca nie pytał się widać o posag, a u maorów śluby odbywają się podobno bez zapowiedzi.

W chwili kiedy kwestya grecka zdawała się nanowo zaostrić, kiedy na granicy grecko-tureckiej trwały ciągle krwawe starcia, w których po obu stronach padło po stu kilkadziesiąt ludzi, nagle nadeszła wiadomość, że blokada brzegów greckich z dniem 6 b. m. ustaje, że na cofnięcie jej zgodziła się nietylko Anglia ale i Turcja, i że wojska greckie od granicy odwołane zostały. Tak więc Grecya poniekąd tryumfuje, gdyż lubo nie rozbroiła się całkowicie, jak tego zrazu od niej żądano, to jednak od materialnego nacisku ze strony mocarstw uwolniona została.

W Rumelii wschodniej wybory do zgromadzenia narodowego bułgarskiego wypadły w duchu rządowym; wybrano bowiem 59 kandydatów rządowych, 10 z opozycji, 3 nieokreślonej barwy i 1-go greka. Oba stronnictwa obwiniają się wzajemnie o nacisk i nadużycia przy wyborach. W Hadzynie opozycyoniści rzucili się na kandydata rządowego, ks. Czolakowa i zabili go na miejscu.

W Serbii połączone stronnictwa liberalne z radykalnymi silnie agitują w celu zjednania opinii publicznej dla zmiany polityki zarówno wewnętrznej jak zagranicznej. Ponieważ jednak rząd ma dotąd większość za sobą a król Milan stale obstaje przy swojej dotychczasowej polityce, usiłowania zatem opozycji tylko w takim razie mogłyby mieć szanse powodzenia, gdyby w ogólnych stosunkach na półwyspie Bałkańskim korzystna dla nich zmiana nastąpiła.

We Francyi kwestya wygnania członków rodzin niegdys panujących ciągle stoi na pierwszym planie, grożąc coraz bardziej przesileniem gabinetowem. Komisya izby deputowanych uchwaliła wypędzenie wszystkich książąt krwi oraz konfiskatę ich majątków. Z tego wszystkiego rada ministrów zebrana tego samego dnia, przyjęła tylko wygnanie bezpośrednich pretendentów do korony francuskiej. Ciękawą będzie uchwała Izby, od której nietylko los książąt Orleańskich i Napoleonidów, ale i los gabinetu Frejcineta zależy.

Nie ulega wątpliwości, że bil irlandzki Gladstona w drugim czytaniu w izbie gmin odrzuconym zostanie. Sam Gladstone pogodził się już z tą ewentualnością i myśli już tylko o rozwiązaniu izby i nowych wyborach. W wyborach tych, zarówno on jak jego przeciwnicy wielkie pokładają nadzieje; kto lepiej oblicza, niedaleka przyszłość okaże. Nowy parlament jeszcze tego lata się zbierze.

E. Jerzyna.

Z ZAGONA.

Spostrzeżenia p. Sobolewskiego w kwestyi kaniarki. — Koniczyna na pszennem i na żytnim polu.—Gdzie rośnie kaniarka a gdzie ginąć musi ? Złe nasienie i dobry plon — Parę wniosków godnych uwagi. — Czy spostrzeżenia pana S. okazały się prawdziwe? — Koniczność obserwacji dotyczących roślin pastewnych.

Od jednego z szanownych prenumeratorów naszych p. Wiktora Sobolewskiego z Zalesia Bialskiego, otrzymujemy uwagi i spostrzeżenia mogące być nie bez pożytku dla jego współkolegów po plugu. Spostrzeżenia te mianowicie dotyczą kwestyi użyteczności lub nieużyteczności nasienia koniczyny zarażonej kaniarką.

„W majątku gdzie gospodaruję—pisze pan S.—są dwa płodozmiany: pszenney i żytni, w każdym zaś z nich są po dwa pola pod koniczynę jedno i dwuletnią. W płodozmianie pszennym koniczyna rodzi napewno, pięknie i obficie, podczas gdy w żytnim słabo, i zasiewa się wyłącznie na pastwisko; a i w takim razie, chcąc żeby się jako tako udała, potrzeba użyć znaczną ilość, czy to zwykłych czy też sztucznych nawozów, superfosfatu, gipsu i t. d.

„Otóż w jednym roku, gdy mi zabrakło własnej koniczyny nasiennej, na pole w żytnim płodozmianie, a pole to było znawożone pod koniczynę—dokupiłem u sąsiada nasienie i obsiałem całe pole wspomniane. Koniczyna na pszennym polu, obsianem nasieniem własnem, bezwarunkowo czy-

stem i wolnem od kianianki, udała się jak zwykle; — udała się też względnie bardzo dobrze i na polu żytniem, lecz tutaj okazała się kianianka w ogromnej ilości. Sąsiad zainteresowany co do dobroci nasienia, okazał mi swoje zasiewy koniczyny pochodzące z tegoż samego nasienia, i przekonałem się, że rzeczywiście kianianki na całym polu nie było ani śladu.

Grunta w naszej okolicy mają tę właściwość, że trudno jest wydzielić „poletek“ zupełnie jednakowego gatunku; w „poletku“ gliniastym, zawsze się znajdzie choćby niewielki kawałek piaszczysty, i odwrotnie. Zwróciło to moją uwagę, że w polu zarazonym kianianką, kawałki gliniaste wolnymi były od zarazy, również na najlepszym kawałku, wybranym pod lucernę, której nasienie, ze względu na wysoką cenę, nabyte zostało z największą oględnością, trafiała się kianianka na miejscach o gruncie słabszym, lecz po za tę granicę, pomimo długoletności zasiewu — nie przekraczała.

„Przeglądając się uważnie rozrostowi kianianki, zauważyłem, że ta uczepiwszy się raz koniczyny, oddzielała się zupełnie od gruntu, żyjąc nadal wyłącznie koniczyną; a gdy jeden krzak zniszczyła już do szczytu, czepiała się z kolei innego. Ponieważ, jak wspomniałem wyżej, i na żytniem polu koniczyna była dobra, chociaż zarazona kianianką, która też rozszerzała się coraz dalej, — kazałem więc skosić koniczynę tę na paszę suchą, wydzielając część tylko na pastwisko. Przy drugim pokosie nie byłem już w domu, a ekonom nie grzesząc dowcipem, polecił skosić wszystkie koniczynę w p s z e n n y m płodozmianie, — jako zbyt bujną i nie rokującą. zdaniem jego, obfitego nasienia. Tym więc sposobem, z konieczności, przyszedłem do nasienia z pola ż y t n i e g o, zarazonego nader silnie kianianką. Koniczyna była zbyt drogą, a kieszeń na razie niezbyt pełną, zdecydowałem się przeto siać to, co miałem, odkładając zmianę nasienia na rok przyszły, zwłaszcza iż sprzedaż nasienia mojego ze względu na znaczny w niem procent kianianki, była stanowczo, nawet po niskiej cenie, niemożliwą. Ze wstydem przeto przyznać mi się wypada, że zasiałem świadomie złe nasienie, lecz jakież było moje zdumienie, gdy na polu pszennem nie okazało się ani śladu kianianki, a pole żytnie, podobnie jak poprzednio, było nią silnie zanieczyszczone.

„Od tego czasu upłynęło lat kilka, a nasienia z pół pszennych trzymam się stale, sprzedając je (w Warszawie) jako bezwarunkowo czyste, po najwyższych cenach; w polach zaś żytnich zawsze mam kianiankę.

„Otóż wnioski jakie z tego mojego doświadczenia wyprowadziłem, uważam za dość ważne, iżby je oddać pod uwagę rolników.

„Mianowicie: 1) kianianka, podobnie, naturalnie, jak każdy inny chwast, znaleźć się może w każdej roli, chociażby jej umyślnie nie zasiewano; 2) kiełkując w roli, kianianka żywi się z gruntu tylko chwilowo, poczem czepia się innej rośliny i żywi się nią, lecz tylko w takim razie, gdy roślina ta jest dla niej pokarmem pożywnym; 3) pożywnym zaś pokarmem będzie naprzykład koniczyna albo lucerna, jeżeli jedna lub druga wyrosła na gruncie odpowiednim dla siebie z natury gleby — nie zaś sztucznie przysposobionym. Grunt taki bowiem, chociaż da życie, pozornie nawet zdrowej i silnej roślinie, to jednak w rzeczywistości będzie ona chorą i jako taka odpowiednią na pokarm dla pasożyta jakim jest kianianka. 4) W ten sposób łatwo się tłumaczy, dla czego na gruncie z natury swojej odpowiednim dla koniczyny, nawet zasiana kianianka, chociaż prawdopodobnie powschodzi, ginie jednak później bez śladu.

„Nie śmiem twierdzić, że zdanie to moje jest niezbitą prawdą; być może że je opieram na przypadku tylko, ale, bądź co bądź, dziś, gdy produkcja zbożowa coraz mniej się opłaca, każde spostrzeżenie rolnika, dotyczące roślin p a s t e w n y c h, powinno być tem pilniej notowane. Z tego też względu spostrzeżenia te moje, chociaż nie teraz poczynione, teraz chciałbym zakomunikować współkołegom po pługu, i w tym celu o miejsce na nie w „Roli“ uprzejmie proszę.

Życzenie p. Sobolewskiego jest ze wszęch miar słuszne, i najchętniej też czynimy mu zadość. Ze zaś spostrzeżenia sz. korespondenta nie zostaną bez objaśnień opartych na spostrzeżeniach innych znowu rolników, o tem nie wątpimy.

Or...

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Konferencya ziemiańska. Podczas trwania tegorocznej wystawy inwentarza odbywać się będą konferencje ziemian w sprawie podniesienia rolnictwa krajowego. — takie same, jakie w roku zeszłym już miały miejsce. W obradach tych przyjmą udział rolnicy zaproszeni przez Komitet wystawy.

Wybory do władz Tow. Kred. Ziems. w Płocku odbyły się w dniu 4 b. m. Obecnych na zebraniu było 203 uczestników, a przewodniczył wyborom pan Pilichowski. Rezultat głosowania okazał się następujący: Do Komitetu Towarzystwa wybrany został pan Feliks Niemojewski z Rokitnicy, oraz pan Zbigniew Woźnicki z Woźnik. Do Dyrekcji Głównej, p. Felicyan Sokołowski z Kosowa, a do Dyrekcji Szczegółowej pp. Józef Zawadzki z Halina, Zygmunt Rościszewski, właściciel dóbr Barany i Emilian Kosobudzki, właściciel dóbr Piegłowo. Na przewodniczącego przyszłym wyborom zaproszonym został p. Artur Jaworowski, właściciel dóbr Radzymina, a na jego zastępcę p. Ludwik Romocki, właściciel dóbr Rostkowiec.

Na wyborach zaś w Łomży, odbytych w d. 8 b. m., powołani zostali: Do Komitetu Towarz. p. Stanisław Skarzyński, właściciel dóbr Popowa. Do Dyrekcji Głównej p. Józef Dłużewski, a do Dyrekcji Szczegółowej pp. Józef Małowieski, Adam Jabłoński, Franciszek Wierzbicki, Władysław Kisielnicki i Maryan Leski. Do przewodniczenia przyszłym wyborom zaproszono p. Władysława Przyłubskiego.

W Poznaniu, w dniu 8 b. m. odbyła się uroczysta intronizacja nowego Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ks. Dindera. Ks. Arcybiskup przemówił i tutaj po polsku, w słowach nader serdecznych i pokrzepiających.

W Krakowie obchodzono uroczystości w tych dniach jubileusz założenia Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń. Obchód wypadł wspaniale, przy nadzwyczaj licznym zjeździe osób biorących w nim udział, — z kraju i zagranicy. Obszerną monografię tej instytucji, dzwigniętej, prowadzonej i postawionej na stopniu rzeczywistej potęgi, bez najmniejszego udziału finansistów starozakonnych, podaliśmy w N-rach 38, 39 i 40 z roku zeszłego.

Uczciwy głos. Na wyborach ziemiańskich w Piotrkowie, których rezultat podaliśmy już w N-rze poprzednim, przewodniczący zebraniu p. Salezy Chrzanowski z Rzek wypowiedział kilka słów tak serdecznych a zarazem uczciwych i rozumnych, iż uważamy za właściwe powtórzyć je tutaj. Szanowny mówca, zaznaczywszy zasługi, jakie Tow. Kred. Ziems. nieraz już w ciężkich chwilach oddało krajowemu rolnictwu, tak dalej przemówił:

„I dzisiaj żyjemy w chwilach ciężkich; podwójmy więc pracę, zaprowadźmy konieczne oszczędności, wyrzeczmy się zbytków, aby, z udzieloną pomocą, bronić tem usilniej zagony ojców naszych od przejścia w obce ręce. Tą myślą szlachetną podniecona praca — da Bóg — zwycięży i ochroni nas od okalającej zewsząd germańskiej i semickiej falangi, której rozsnute sieci uwikłały już wielu nieopatrznych, pozabawiły mienia i zmusiły do opuszczenia rodzinnej swej strzechy.

„Niechże więc dzisiaj z urny wyborczej wyjdą ludzie zdolni, — ludzie pracy i niezależni, ludzie wreszcie krwią i duchem z nami złączeni. Niech nawet cień prywaty nie zasłania wam, panowie wyborcy, głównego celu, jakim jest dobro instytucji. Okażcie czydem, panowie, iż jako synowie jednej matki — ziemi, w razie potrzeby, potraficie być w zgodzie.“

Rozumne, powtarzamy, i uczciwe słowa.

Teatr rosyjski w Warszawie. Trupa artystów rosyjskich teatru Cesarskiego w Moskwie — dała w dalszym ciągu na scenie teatru Wielkiego w Warszawie przedstawienia sztuk następujących: „I mądry czasem strzeli baka“, komedję Ostrowskiego; Sołowiewa „Małżeństwo Bielugina“; komedję Ostrowskiego p. t. „Las“, a wreszcie urywek z „Rewizora“ Gogola i jeden akt z dramatu Suworyna i Burinina p. t. „Medea“. Pani Fiedotowa oraz pp. Rybakow i Grekow zbierają w ogóle największą ilość oklasków.

Zwykła zabawka, jaką stanowią „Wyścigi“, odbywa się i w tym roku na polu Mokotowskim. Sportsmeni się bawią, lichwiarze klaszczą w ręce z radości, a dzienniki poświęcają całe szpalty opisom tego faktu — doniosłości społecznej!!!

Zerwane stosunki. Pod tym tytułem „Kuryer Warszawski“ podaje następującą wiadomość: „Mieszkańcy Sosnowca, którzy przedtem jeździli zagranicę, obecnie zaopatrują się w towary w Krakowie, albo nawet w Wiedniu. Kupcy niemieccy, a w szczególności katowiccy, żyjący niemal wyłącznie z handlu z Królestwem, dotkliwie odczuwają utratę klienteli z za kordonu. Podobno niektóre firmy w Katowicach są blizkie bankructwa“...

Obchód jubileuszowy D-ra Baranowskiego odbył się w ubiegłą Sobotę nader uroczysto, a w składkowej wieczery, która go zakończyła, przyjęło udział przeszło 200 osób.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni Paprockiego i S-ki wyszła z druku praca dwutomowa zasłużonego autora J. K. Gregorowicza p. t. „Wieś Świątniki“ (Wiejskie zarysy).

Z drukarni p. Stanisława Niemiry wyszły cztery książeczki: „Skuteczny sposób pozbycia się nałogu przeklinania“, przez O. Prokopa Kapucyna; „Nabożeństwo do Św. Józefa Kalasantego, patrona młodzieży szkolnej, z żywotem tegoż Świętego“, dalej także przez O. Prokopa Kapucyna, pięknie ułożona książeczka p. t. „Nabożeństwo do Przenajświętszego Serca Jezusowego“, wreszcie „Upominek dla dzieci przygotowujących się do pierwszej Komunii“.

Pogrzeb s. p. Jana Dobrzańskiego, znanego publicysty i dyrektora teatru,—jak doniosły telegramy ze Lwowa do dzienników tutejszych — odbył się kosztem miasta. Duchowieństwu przewodował ks. Arcybiskup Morawski; nad grobem przemawiali: Roszkowski, Rutowski, Zboiński i Króweczyński. Udział publiczności w tym smutnym obrzędzie był tak licznym, jakiego Lwów dawno już nie widział.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego przedstawiona została po raz pierwszy w ubiegłą Środę komedia K. Zalewskiego p. t. „Nasi Zięciowie“.

Teatryk w Alhambrze zajęło Towarzystwo poznańskie; w Belle-vue Tow. p. Teksla, a w Nowym Świecie osiadło Tow. pana Puchniewskiego.

Komitet Tow. Muzycznego ogłosił konkurs na kompozycję, na sam fortepian, na dwie ręce, dowolnej formy, z uwzględnieniem średniej techniki. Pierwsza nagroda rs. 50, druga rs. 30, trzecia rs. 20. Termin 1 Października.

„Cudowny hypnotysta“. „Izraelita“ warszawski zapowiada przybycie do Warszawy (już przybył) cudownego hypnotysty, niejakiego Feldmana (żyda), „o którego produkeyach graniczących z cudownością rozpisywały się szeroko różne organa prasy“. Gdybyż ten hypnotysta miał jedną moc cudowną, a mianowicie wyprzedzania swych współbraci z krajów najbardziej prze z nich uko-

Zmarli: Ś. p. Stanisław Chomiński, gen. lejtnant, b. gubernator Wileński, następnie Wołogodzki, zmarł w dobrach swoich Olszowie, w pow. Święciańskim.

Ś. p. Aleksander Zygmunt, długoletni współpracownik „Kuryera Warszawskiego“, niegdyś sekretarz i buchalter Instytutu Maryjskiego, postać znana dobrze w Warszawie.

Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepom polskim — przyjąć z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawierania bez pośrednich stosunków z hurtowymi składami i fabrykami chlebskimi w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. anu Bol. Ł. w D. — List sz. pana dowodzi właśnie niewymownie jak niesumiennych środków używają „serdeczni“ przyjaciele nasi, byleby zdyskredytować niemity im organ; lecz jeżeli mogą oni to czynić, to nam wolno tembardziej odwoływać się do ludzi dobrej woli o przeciwdziałanie tej niecznej agitacji. Za życzliwość i poparcie tak skuteczne w okolicy tańszej serdeczne ślemy dzięki. Numer 13-ty wysłany.

P. Józef. Grab. w Piotrkowie. — Owszem, Rola za pośrednictwem agentur księgarskich, o ile te nie są w ręku żydowskim, może być sprowadzana.

P. K. Dunin, Deraż. — „Rola“ była i jest wysyłaną jak najregularniej. Numera brakujące wysłaliśmy powtórnie.

Seminarjum w Kielecach. — Nadliczone rs. 2 zapisaaliśmy na kwartał I-szy roku przyszłego.

P. J. Milezewskiemu w Niedźwiadnej. Powieść „Ogniem i Mieczem“ może być wypożyczoną z Czytelnicy za wnieśieniem opłaty miesięcznej w kwocie kop. 75 i złożeniem kaucyi w ilości rs. 3. — Gdyby książki miały być przesłane pocztą, w takim razie koszt przesyłki mogłyby być potrącone z kaucyi. „Potopu“ niema jeszcze całosci.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze złożyli:

P. Pełczyński z Góry Kalwaryi rs. 3; p. H. B. rs. 10; p. W. B. rs. 2; pani Felicya Górnicka z Płocka rs. 5; p. Ferdynand Beczkowicz z Płocka rs. 1; p. Edward Zawadzki z Warszawy rs. 5; p. Adolf Witkowski z Warszawy rs. 5; J. B. kop. 25; A. S. kop. 25.

Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specyjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139)**, sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-24)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JÓTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“.** Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci. S. Glińskiego, Atramenty rozmaite, S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie: **Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.**

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Biuro nauczycielskie, pedagogiczne, kaucyonowane, rekomendowane, duże. nauczycieli, guwernerów, metrów, korepetytorów, lektorów, nauczycielki, guwernantki, korepetytorki, lektorki, bony i oficjalistów. **Krakowskie-Przedmieście Nr. 7. — DĄBROWSKA.** (3-3)

HOTEL WARSZAWSKO-WIEDEŃSKI

położony wprost dworca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przy rogu ulic Marszałkowskiej i Widok, poleca się względem Szanownej Publiczności. 3-1

! Ważna Wiadomość! (3-1)

Zwraca się uwagę Szanownej Publiczności na Kierznęczyli Maślaczkę do wyrobu Masła w ciągu od 2 do 5 minut z wszelkiego rodzaju nabiału, przez b. Ziemanina polskiego J. Taczanowskiego zbudowaną, a która produkowaną będzie na tegorocznej Wystawie Inwentarzy, w dziale nabiałowym.

Słodka śmietanka, tak jak mleko po wydobyciu masła nie warzy się. Nabywcy Maszynek zyskują na czasie w wyrobie masła; i nie są narażeni na kupno fałszowanego nabiału, co się przeważnie trafia Mieszkańcom miast większych, albowiem Kierznia dobroć nabiału wykaże.

Ceny możliwie najniższe, w Warszawie

Objętości 1 garnea Rs. 7.
„ 2 garncy Rs. 15.
„ 3 garncy Rs. 25.

Zamówienia przyjmują się w Fabryce. Ulica Solec Nr. 54 nowy i w kantorze Sklep Dyszkwiteza ulica Czysza Nr. 2.

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania

posiada stale i świeże **Apteka BIERTÜMPFLA i GESSNERA**

(10-3) **Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej,**

W WARSZAWIE.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.




BARDZO WIELKI WYBÓR

Zegarków Genewskich

Patek, Philippe i S-ka i z wielu innych fabryk (3-3)



poleca **F. WORONIECKI**, Zegarmistrz
 Warszawa, ulica Czysta Nr. 2.
 Ceny najniższe — stałe. W Niedziele i Święta zakład zamknięty. Poręczenie dwuletnie




Rs. 6. Rs. 11.

Nowo otworzona Fabryka Polska

TKANIN METALOWYCH

ORAZ WSZELKICH WYROBÓW DRUCIANYCH

E. CHRZANOWSKIEGO

w WARSZAWIE,
Bieleńska 16 (12), dom p. Zawiszy.



Maska
od pszczoł,
własnego
pomysłu.

Poleca Siatki ochronne, w różnych kolorach, przeciw muchom i wszelkim owadom przy otwieraniu okien. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przemyślane ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniańkę i szczawik, za sita te mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. - Cena trzech sit do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 kop. a trzech sit do białej 3 rs. 30 kop. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż, z groszku, kłokolu i kostrzewy. Liny do transmisyi. Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeli. Wszystkie przybory pszczelnicze, materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien.

Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów, oraz płotów drucianych po cenach nader niskich.

K. CYBULSKI

Senatorska Nr. 12 (obok Ratusza)

Poleca:

Serwisy porcelanowe stołowe, krajowe i zagraniczne — Kryształ — Naczynia kuchenne — Szyby białe i kolorowe — Wazony — Garnitury do mycia — Flakony — Żardynierki porcelanowe — Szkło Apteczne — Parownicze i puszki — Cegłę i Glinę ogniotrwałą.

Malarnia znajdująca się przy zakładzie wykonywa herby, monogramy i portrety, na zamówienie.

CEMENT

fabryk krajowych „GRODZIEC“ i „WYSOKA“ oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych,

Cegłę Ogniotrwałą 10—4
angielską Ramsay'a

i Glinę ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Iachnikowski & Krajewski, Kantor Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa
NAJTANIEJ

Rembierz & Jankowski — Warszawa
Marszałkowska 111.

TABACZNA FABRYKA

W. G. PATKANOWA

w St.-Petersburgu

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i pp. Handlujących, iż korzystając z dobroci Diubeków ze zbioru 1885 roku, znacznie ulepszyła Papierosy Diubec Prima, Diubec Fort, Diubec Cholsi, Diubec Moyen, w cenie rs. 1 za 100 sztuk, tak, że gatunki te znacznie są wyższe w dobroci, w stosunku do ceny; poleca również znacznie ulepszone tytonie „Erzerum“ od ceny rs. 1 do rs. 12 za funt. (6-3)

W Magazynie Mebli Giętych

FABRYKI

„WOJCIECHÓW“

przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10
wprost bramy Saskiego ogrodu,

oprócz najrozmaitszych mebli giętych, są na składzie: łóżka, parawany, ozdobne stoliki damskie do szycia, żardynierki, kanapy, krzesła i taborety ogrodowe. (3—3)

FABRYKA GUZIKÓW

oraz wszelkich WYROBÓW METALOWYCH

pod firmą

KSAWERY DUTKIEWICZ

przy ulicy Danielewiczowskiej Nr. 5/7.

Wyrabia oprócz wszelkich wyrobów z metalu, Guziki metalowe dla wszystkich władz cywilnych i wojskowych, studenckie, liberyjne, z wszelkimi Herbami, Monogramami i literami. Przyjmuje wszelkie obstalunki, które w możliwie najspieszniejszym czasie wykonywa; z czem się poleca Szanownej Publiczności. 3—3

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-23)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

H. Cegielski,

Trylski i S-ka

Warszawa, Miodowa, 4.

Polecają na obecną porę:

z fabryki **H. Cegielskiego** w Poznaniu

Pług, Drapacze, Brony, Walce pierścieniowe, Zgłębiacze, Kultywatory, Obsypniki do kartofli, Wypęłacze Sobieralskiego do buraków, uznane za najlepsze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, po cenach na rok bieżący zniżonych, podług świeżo wydanego cennika, który na żądanie wysyłamy franco. (3-3)

Magazyn Ubiorów MEZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

alica hr. Kotzebua, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kurtów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić **J. W-nych Panów**, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-6)

40-32

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku **A. Maczuszkiego** w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechowskiego**, **Perfumerya**, **Nowo-Senatorska 8**, **Aleksandra i Marcellego**, **plac Teatralny 8**, i u **Jana Kalinowskiego**, dawniej **A. Kocha**, **Krak.-Przedm. Nr. 77**, Filia ulica **Marszałkowska Nr. 135**.

WSZELKIE PRZYBORY do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA, PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŹN, KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE, PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI, TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-43)

poleca **FABRYKA I MAGAZYN T.L. BREYMEYER**, Warszawa, *Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).*

GŁÓWNY SKŁAD Wód Mineralnych

przy **APTECE** (2-2)

**Magistra Farmacyi
LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO**

W WARSZAWIE,
róg **Marszałkowskiej i Królewskiej.**

Zawiadamia, że nadeszły świeże transporty wód mineralnych leczniczych, wiosennego czerpania, ze źródeł krajowych i zagranicznych, mianowicie: **Galicyjskie, Czeskie, Węgierskie, Austriackie, Niemieckie i Francuzkie** oraz produkty źródłowe do użycia wewnętrznego **sole i pastylki**, jak również do zewnątrz **szlamy, lugł i błota**.

Broszury dotyczące zachowania się przy picciu wód, wydają się bezpłatnie. **Obstalniki** za gotówkę i na przekaży kolejowe (**Nachnahme**), załatwiają się spiesznie, bez doliczania kosztów odsyłki do domów i do Dworców kolejowych. Biorącym wody w większych ilościach odstępuje się rabat. Adres do listów jak wyżej; dla telegramów: **Warszawa, Ziemiński, Aptekarz.**

P. S. Apteka pod firmą powyższą poleca świeżą **Limfę krowianką** do szczepienia **Ospy**.

MAGAZYN MEBLI (6-2)

pod firmą

Jan Tarnowski i S-ka

Królewska Nr. 29, b. pałac Hr. Łubińskich.

Posiada wielki zapas mebli po cenach bardzo umiarkowanych — z czem polecamy się Szanownej Publiczności.

Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

GUSTAW HAELE

ul. **Ś-to Krzyżka N. II.**

poleca

KOSZULKI do sportu dla mężczyzn
(Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosnicze, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

DETALICZNO-HURTOWY

Skład Wyrobów Tabaczych

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy **Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).**

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki **"ABADIE"**.

Dla **P. P. Handlujących** odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-6)

Treść numeru. Od Redakcyi. — Gospodarka finansistów warszawskich, XIV. — Francya zdydziała (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna. Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z zagona. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Od redakcyi „Roli”. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Panna Perle (z francuzkiego) dok. — **W DODATKU:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — *Варшава 21 Мая 1886 г.* (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.